

Noworoczne rozmowy

Z „Księgi złego i dobrego“

Czy lubicie udzielać wywiadów prasie?
— Hm... Raczej nie, ale skoro trzeba...
— Niekoniecznie. Wiedzą, że też nie lubię przeprowadzać wywiadu.
— To się świetnie składa.
— Dobrze, nie będzie wywiadu, ale za to pokazuje mi tę „Księgę złego i dobrego“.
— Co, chcecie może w gazecie coś z niej drukować?
— A dlaczego nie. Obiecacie, że pod koniec Świecistejki ujawnicie jej tajemnice.
— Zgryźnialny klucz od biurka. Dyrektor CZZP-Północ, tow. Mamos, ostrożnie zaczął prze-rzucać grube karty. Jedne z nich były ciemne, inne jaśniały białością.
— Mam czytać?
— Czytajcie.

— Rok 1950 — jakoś leży. Metry, metry, ale jakie są te metry — nie kontrolowano. Zastraszamy klasyfikację i okazuje się, że produkujemy złe, niechlujnie, nie tak, jak życzy sobie odbiorca. Wiele metrów idzie do niższych gatunków...
— I co, i co...
— Dalej już na innych kartach.

— „Jakoś wzrasta. Dobry system premiowania za dobrą robotę... Ludzie w fabrykach doskonalą się z zadowoleniem... Rosną poczucie odpowiedzialności, świadomości gospodarczej...“
— To już jasna karta. Czyżby ciemnych nie było więcej?
— Są. Oto rozdział o modernizacji. Jest tu także jakby motto... „Dużo zamierza, wiele planów dalekosiężnych, a konkretnie roboty mało. Jakiś taki park maszynowy 6 lat temu — taki pozostał“.

— Czyżby ta księga nie zaciemniała zbyt-
— Chyba nie... Dla kontrastu przeczytaliśmy teraz tekst z jasnej karty.
— „Mimo przeszkód i potknięć, przemysł bawełniany posunął się naprzód. Wskaźniki, jakoś, asortyment z pierwszych lat Świecistejki są zupełnie niepodobne do obecnych. Ludzie zrobili kawał dobrej roboty...“
— Jest tu jeszcze odnośnik: „Patrz szara karta numer...“

— „Za wąskie grono ludzi trzęsą się o sprawy naszego przemysłu. Gdyby tak więcej ludzi myślało o trudnych problemach, gdyby stanęła do czynu większa armia inżynierów, racjonalizatorów, gdyby tak sami tkacze i wykończalnicy w zakładach myśleli, jak uporać się z nowymi...“

— Skłaniam głowę przed surową mądrością waszej księgi. Oceniła ona na chłodno robotę bawelny. To prawda. Ale jako konsument i kobieta lubiąca barwne łaski za-protestowałabym przeciw tej chłodnej ocenie wierzniwa.
— Zaraz, drogi konsumencie, jest tu taka specjalna karta wypisana złotymi literami. Tytuł: „Rozbudowa asortymentu“. Ubraliśmy polski w przynajmniej pięćdziesiąt i tkanin wodoodpornych. W naszych lekko-barwnych tkaninach kobiety wyglądają jak motyle. Zaoptimizujemy rynek w inlet, pik, batysty, nansuki...“

Rachunek sumienia

Zastępca dyrektora do spraw administracyjno-finan-sowych CZZP-Północ tow. Jankowski szybko zrozumiał cel mojej wizyty. Ale gdy się dowiedział, że chodzi o wy-wiad, nieco zmarnokochał.
— Trudno zrobić podsumo-wanie tego okresu, bo nasz Centralny Zarząd ulegał kilka razy reorganizacji.
— Tak, pamiętam. Najpierw wydzielono was z CZZP, po-tem część waszych zakładów przeszła do przemysłu zgreb-nego, potem przemysł zgreb-ny oddawał was zabrane za-kłady... I tak w kółko.

— Niemniej istniała gene-rałna linia rozwoju zakładów naszego Centralnego Zarządu.
— Może to była raczej linia niedorozwoju.

— Można ją i tak nazwać. Suma środków inwestycyj-nych w ciągu całej Świecistej-ki równała się funduszm, jak-iego otrzymaliśmy obecnie na rok 1956. Trzeba było opierać produkcję na istniejącym po-tencjale. Nienajlepiej radzi-lismy sobie w tej sytuacji. Słabo przebiegały remonty kapitalne maszyn i bieżące konserwacje. Kredyty wysta-wały jedynie na utrzymanie zakładów w ruchu. Nie można było wyposażyć fabryk w od-powiednie pomieszczenia ma-gazynowe, „Tekstiltimport“ nie dostarczał w porę surowca. W pewnym okresie powstała ko-nieczność pocienienia numera-cji przędzy. Nie zdążyliśmy stworzyć ku temu należytych warunków technicznych. Zmniejszono w tym okresie pulę surowca w wyższych ga-tunkach. Zalamanie w tym okresie, tj. w latach 1952 i 1953, objadło się w latach na-stępnych. Nie posiadając od-powiednich normatywnów su-rowca, nie można było utrzy-mać prawidłowych reżimów technologicznych.

— „Czarna rozpacz“? Nie. Mi-mo tych trudności, wielkimi pra-cownikami, robotnikami asor-tymentu wyrobów. Choć i tzw. „bublow“ nie brakowało. Do tego trzeba się dzielić przyznając, że przyszło zrobić szczytę rachun-ku sumienia.

— Ale posłuchajmy, co się działo w ciągu ostatniego pół-tora roku Świecistejki.
— Obecnie nastąpiła kolo-salna poprawa w zakresie dy-scypliny reżimów technologicz-nych. Zakłady utrzymują się w granicach limitów surow-cowych. Dokumentacja rozli-

zeń surowców znalazła sobie prawo obywatelskie.
— Techniczny odbiór surowca z importu oprócz jest na do-kładnych kryteriach. System zarządzania przedsiębiorstwem ulega radykalnej poprawie. Połączymy się z organizacją przedsiębiorstw. Nawiazaliśmy ścisłą współpracę z Insty-tutem Włókiennictwa. Mamy dobre podstawy gospodarki energiją elektryczną. Tego wszystkiego dokonali energiczni, dzielni ludzie. Brzmiało trochę jak frazes, ale dopraw-dy naszym wielarom nale-ży się szczególnie serdecznie uściśk diont.

— Słusznie. A więc można powiedzieć, że wielarowie przystępują do 5-latk i niezłym zapleczem.
— Tak, ale teraz general-nym zadaniem musi być po-step techniczny.

— Pisaliśmy już o waszych zamierzeniach w zakresie po-stopu. Jakże zadania uzna-jać za najtrudniejsze do realizacji? Na co zalogi pod-czas dyskusji nad planami po-winny zwrócić główną uwagę?

— Bardzo trudna jest sprawa zwiększenia obrotów kro-sien. Trzeba do tego stworzyć odpowiednie warunki techni-czne. Zresztą każde zagadnie-nie z zakresu postępu nie jest łatwe.

— W waszym przemysle, jak słyszałem, powstana no-we obiekty inwestycyjne. Któ-re z nich sprawią największą radość wielarom?

— Oczywiście wyrocznia w Złazie oraz centralna sor-townia i szarpania szmat. Każdy wielar zjada sobie sprawę, jak dalece przyczyni się do właściwego wykorzy-stania surowca, do oszczędno-sci barwników.

— Do kogo chciałbyście wystosować życzenia nowo-roczne?

— Do handlu. — Aby trochę ciepłej, serdecznej traktowa-nie naszych pierwowzrów i czyni-li to z myślą o konsumencie. Jeśli mowa o handlu, to chce zdra-dzić tu pewną tajemnicę. Przygotowujemy konsument-nie niespodziankę noworocz-ną. W I kwartale 1956 roku powstają specjalne sklepy wzorcowe, zaopatrzone w peł-ny asortyment tkanin wielar-nych. Sklepy te stanowią jed-ną z form badania gustów konsumenta, no i udowodnie-nia instytucjom handlowym,

— Święta prawda. Ale ja bym za tę pias-zówkę tak was nie chwaliła.
— Księga nie tylko chwali, ale wytyka również, że piaszczówka się gniece i trzeba coś wymyślić, aby połączyć wodoodporność tkaniny z odpornością na gnienie. A to do-tąd jakoś nie wychodzi. I za granicą również nie wychodzi. Ale nasi chemicy już w tygłach warzą jakieś preparaty, aby złazęły te dwie szlachetne cechy.

— Chciałabym się dowiedzieć, czy ta ma-dra księga omawia waszą współpracę z in-nymi instytucjami. No przypuszczenie, że fabry-kami Centralnego Zarządu Budowy Maszyn Włókienniczych.

— Chwileczkę, zajrzę do skrowidza. Tak, w rozdziale zatytułowanym „Kto psuje krew włóknarom“ jest taka instytucja. Przeczy-taj o niej?

— Nie, wystarczy, że psuli wam krew. A jak jest teraz?

— Teraz tam się wiele zmienia. Jesteśmy więc pełni optymizmu. Wierzymy, że dadzą nam takie maszyny, jakich potrzebujemy prze-mysł — dobre maszyny, które będą robić do-bry towar. Będziemy się z nimi nieraz wy-kłócać w Pięciolacie, będą nas odsądzać od czci i wiary, ale my dobre maszyny „wykło-damy“.

— Czy w rozdziale „Kto psuje krew włók-narom“ jest tylko ten Centralny Zarząd?

— Dużo więcej instytucji. Na jednym z pierwszych miejsc — handel.
— Centralny Zarząd Hurtu Tekstylnego?

— Niezwykle. Handel jako całość.
— Interesujące. Przeczytajcie.

— „My robimy rocznie 700—800 wzorów, każdy przeciętnie w kilku odmianach kolo-rystycznych, a w sklepach na półkach leży tylko kilka rodzajów tkanin. A przecież sklep powinien wyglądać, jak królestwo barw, krańca piękna, z której każdy wycho-dzi oczarowany. Nasz handel nie umie sprze-dawać. Musi się tego pilnie uczyć w Pięciolacie...“

— A więc księga zawiera również wskaza-nia na przyszłość. Znajdźcie, co też wysuwa ona jako główne, powołując najtrudniejsze zagadnienie w Planie 5-letnim.

— „Od modernizacji maszyn zależy wzrost wydajności. Wskaźniki są bardzo wysokie. Lepsza, wydajniejsza maszyna wymaga wyż-szej kultury technicznej. Przegląd musi więc podnosić swoje kwalifikacje, majster doszka-lać się, technik i inżynier czuwać nad ma-szyną, jak nad własnym dzieckiem, a wtedy wysoka wydajność będzie osiągalna...“

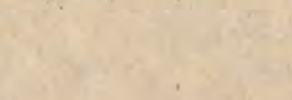
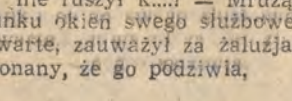
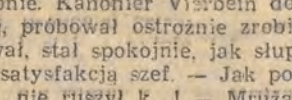
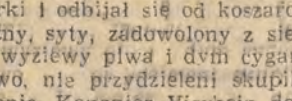
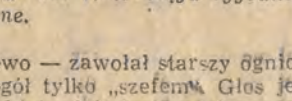
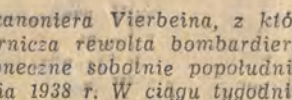
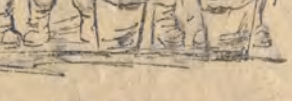
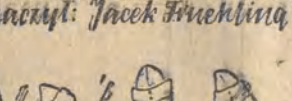
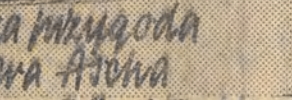
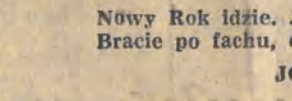
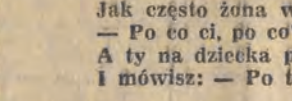
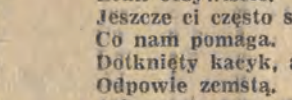
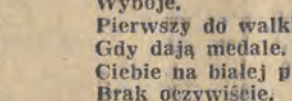
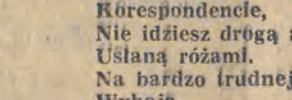
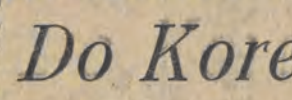
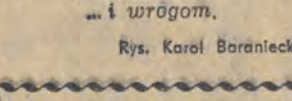
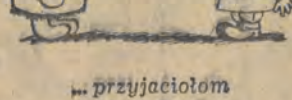
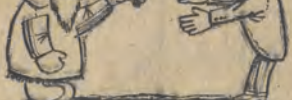
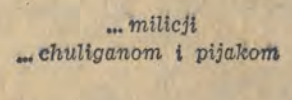
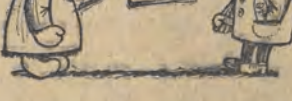
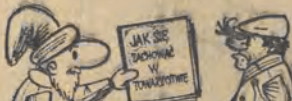
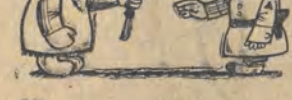
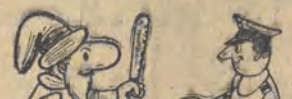
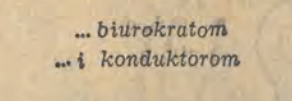
— Chyba na tym zamknięto księgę?

— Chwileczkę, są tu jeszcze życzenia no-woroczne dla bawelny, a raczej dla Central-nego Zarządu.

— „Obyście mieli w I kwartale roku 1956 jak najwięcej kłopotu z wytypowaniem pro-dującego zakładu we współwzrostnictwie...“

— Należy jeszcze wam życzyć, abyście mieli podobne, przyjemne kłopoty w ciągu całej Pięciolatk.

Podarunki Dziadka Mroza



Wiceminister W. Schayer o rolnictwie w ostatnim roku PLANU SZEŚCIOLETNIEGO

(Wywiad Agencji Robotniczej)

Pytanie: Wyniki osiągnięte przez rolnictwo w ostatnim roku Planu 6-letniego budzą żywe za-interesowanie całego społeczeń-stwa. Wiedzą, że też nie lubię przeprowadzać wywiadu.
— To się świetnie składa.
— Dobrze, nie będzie wywiadu, ale za to pokazuje mi tę „Księgę złego i dobrego“.
— Co, chcecie może w gazecie coś z niej drukować?
— A dlaczego nie. Obiecacie, że pod koniec Świecistejki ujawnicie jej tajemnice.
— Zgryźnialny klucz od biurka. Dyrektor CZZP-Północ, tow. Mamos, ostrożnie zaczął prze-rzucać grube karty. Jedne z nich były ciemne, inne jaśniały białością.
— Mam czytać?
— Czytajcie.

— Rok 1950 — jakoś leży. Metry, metry, ale jakie są te metry — nie kontrolowano. Zastraszamy klasyfikację i okazuje się, że produkujemy złe, niechlujnie, nie tak, jak życzy sobie odbiorca. Wiele metrów idzie do niższych gatunków...
— I co, i co...
— Dalej już na innych kartach.

— „Jakoś wzrasta. Dobry system premiowania za dobrą robotę... Ludzie w fabrykach doskonalą się z zadowoleniem... Rosną poczucie odpowiedzialności, świadomości gospodarczej...“
— To już jasna karta. Czyżby ciemnych nie było więcej?
— Są. Oto rozdział o modernizacji. Jest tu także jakby motto... „Dużo zamierza, wiele planów dalekosiężnych, a konkretnie roboty mało. Jakiś taki park maszynowy 6 lat temu — taki pozostał“.

— Czyżby ta księga nie zaciemniała zbyt-
— Chyba nie... Dla kontrastu przeczytaliśmy teraz tekst z jasnej karty.
— „Mimo przeszkód i potknięć, przemysł bawełniany posunął się naprzód. Wskaźniki, jakoś, asortyment z pierwszych lat Świecistejki są zupełnie niepodobne do obecnych. Ludzie zrobili kawał dobrej roboty...“
— Jest tu jeszcze odnośnik: „Patrz szara karta numer...“

— „Za wąskie grono ludzi trzęsą się o sprawy naszego przemysłu. Gdyby tak więcej ludzi myślało o trudnych problemach, gdyby stanęła do czynu większa armia inżynierów, racjonalizatorów, gdyby tak sami tkacze i wykończalnicy w zakładach myśleli, jak uporać się z nowymi...“

— Skłaniam głowę przed surową mądrością waszej księgi. Oceniła ona na chłodno robotę bawelny. To prawda. Ale jako konsument i kobieta lubiąca barwne łaski za-protestowałabym przeciw tej chłodnej ocenie wierzniwa.
— Zaraz, drogi konsumencie, jest tu taka specjalna karta wypisana złotymi literami. Tytuł: „Rozbudowa asortymentu“. Ubraliśmy polski w przynajmniej pięćdziesiąt i tkanin wodoodpornych. W naszych lekko-barwnych tkaninach kobiety wyglądają jak motyle. Zaoptimizujemy rynek w inlet, pik, batysty, nansuki...“

— Trudno zrobić podsumo-wanie tego okresu, bo nasz Centralny Zarząd ulegał kilka razy reorganizacji.
— Tak, pamiętam. Najpierw wydzielono was z CZZP, po-tem część waszych zakładów przeszła do przemysłu zgreb-nego, potem przemysł zgreb-ny oddawał was zabrane za-kłady... I tak w kółko.

— Niemniej istniała gene-rałna linia rozwoju zakładów naszego Centralnego Zarządu.
— Może to była raczej linia niedorozwoju.

— Można ją i tak nazwać. Suma środków inwestycyj-nych w ciągu całej Świecistej-ki równała się funduszm, jak-iego otrzymaliśmy obecnie na rok 1956. Trzeba było opierać produkcję na istniejącym po-tencjale. Nienajlepiej radzi-lismy sobie w tej sytuacji. Słabo przebiegały remonty kapitalne maszyn i bieżące konserwacje. Kredyty wysta-wały jedynie na utrzymanie zakładów w ruchu. Nie można było wyposażyć fabryk w od-powiednie pomieszczenia ma-gazynowe, „Tekstiltimport“ nie dostarczał w porę surowca. W pewnym okresie powstała ko-nieczność pocienienia numera-cji przędzy. Nie zdążyliśmy stworzyć ku temu należytych warunków technicznych. Zmniejszono w tym okresie pulę surowca w wyższych ga-tunkach. Zalamanie w tym okresie, tj. w latach 1952 i 1953, objadło się w latach na-stępnych. Nie posiadając od-powiednich normatywnów su-rowca, nie można było utrzy-mać prawidłowych reżimów technologicznych.

— „Czarna rozpacz“? Nie. Mi-mo tych trudności, wielkimi pra-cownikami, robotnikami asor-tymentu wyrobów. Choć i tzw. „bublow“ nie brakowało. Do tego trzeba się dzielić przyznając, że przyszło zrobić szczytę rachun-ku sumienia.

— Ale posłuchajmy, co się działo w ciągu ostatniego pół-tora roku Świecistejki.
— Obecnie nastąpiła kolo-salna poprawa w zakresie dy-scypliny reżimów technologicz-nych. Zakłady utrzymują się w granicach limitów surow-cowych. Dokumentacja rozli-

zeń surowców znalazła sobie prawo obywatelskie.
— Techniczny odbiór surowca z importu oprócz jest na do-kładnych kryteriach. System zarządzania przedsiębiorstwem ulega radykalnej poprawie. Połączymy się z organizacją przedsiębiorstw. Nawiazaliśmy ścisłą współpracę z Insty-tutem Włókiennictwa. Mamy dobre podstawy gospodarki energiją elektryczną. Tego wszystkiego dokonali energiczni, dzielni ludzie. Brzmiało trochę jak frazes, ale dopraw-dy naszym wielarom nale-ży się szczególnie serdecznie uściśk diont.

— Słusznie. A więc można powiedzieć, że wielarowie przystępują do 5-latk i niezłym zapleczem.
— Tak, ale teraz general-nym zadaniem musi być po-step techniczny.

— Pisaliśmy już o waszych zamierzeniach w zakresie po-stopu. Jakże zadania uzna-jać za najtrudniejsze do realizacji? Na co zalogi pod-czas dyskusji nad planami po-winny zwrócić główną uwagę?

— Bardzo trudna jest sprawa zwiększenia obrotów kro-sien. Trzeba do tego stworzyć odpowiednie warunki techni-czne. Zresztą każde zagadnie-nie z zakresu postępu nie jest łatwe.

— W waszym przemysle, jak słyszałem, powstana no-we obiekty inwestycyjne. Któ-re z nich sprawią największą radość wielarom?

— Oczywiście wyrocznia w Złazie oraz centralna sor-townia i szarpania szmat. Każdy wielar zjada sobie sprawę, jak dalece przyczyni się do właściwego wykorzy-stania surowca, do oszczędno-sci barwników.

— Do kogo chciałbyście wystosować życzenia nowo-roczne?

— Do handlu. — Aby trochę ciepłej, serdecznej traktowa-nie naszych pierwowzrów i czyni-li to z myślą o konsumencie. Jeśli mowa o handlu, to chce zdra-dzić tu pewną tajemnicę. Przygotowujemy konsument-nie niespodziankę noworocz-ną. W I kwartale 1956 roku powstają specjalne sklepy wzorcowe, zaopatrzone w peł-ny asortyment tkanin wielar-nych. Sklepy te stanowią jed-ną z form badania gustów konsumenta, no i udowodnie-nia instytucjom handlowym,

około 15 proc. osiągnęło plany z 2000 do 2000 z ha. W zespole PGR Mościce, woj. Ko-szaliński, osiągnięto ponad 34 q z ha pszenicy z obszaru około 50 ha. W każdym powiecie li-sta spółdzielczych i indywidual-nych gospodarstw, które przekroczyły 20 q z ha planu zbóż, znacznie się wydłużyła w tym roku.

Jeżeli mimo to przeciętna krajowa wzrostu planów wciąż jest za mała, to wynika to stąd, że mamy jeszcze w kraju dużą liczbę gospodarstw, któ-rych plany kształtują się zna-czenie niżej przeciętnych. Aparat państwowej służby rolniej jak i masowe organizacje chłopskie nie potrafiły w do-statecznym stopniu spopulary-zować wśród rolników osią-gnięć produkcyjnych prakty-ków, wskazać im na przykła-dy, które osiągnęli, jakie są możliwości podniesienia pro-dukcji rolniej i dogłębnie chłop-om we wprowadzeniu w ży-cie bardziej nowoczesnych me-tod pracy na roli. Trzeba to za-niedbanie jak najszybciej usunąć, poczynając już od o-becnej zimowej kampanii u-powszechniania wiedzy rolni-czej. Sprawa jest tym bardziej paląca, że mimo osiągnięć ro-ku 1955, gospodarka narodowa odczuwa jeszcze niedobór produktów rolnych.

Problem zbóżowy nadal po-zostaje u nas nie rozwiązany. Nie oznacza to, że produkujemy mniej zbóż niż przed wojną. Produkujemy więcej, ale po pierwsze — spoży-cie przetworzonych zbóż wzro-sło kosztem zmniejszenia spo-życia ziemiaków, po wtóre — wzrosło i wciąż rośnie spoży-cie mięsa, a to wymaga prze-znaczenia wielkich ilości zbo-ża na paszę.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest wzrost inwentar-za zespolego w spółdziel-niach produkcyjnych, które w r. 1955, w porównaniu z r. 1954, zwiększyły ilość bydła zespolego o 25, a trzody o 22 proc. Jest to poważny krok naprzód — jednakże stwier-dzić należy, że nadal wiele jest takich spółdzielni, któ-rych członkowie nie doceniają znaczenia zespolego hodowli i plynących stąd korzyści.

Szczególnie poważnym osią-gnięciem jest

W pewnej rodzinie

DZIEJÓW rodziny Matusiaków szukać by należało w kręgu kilku bałuckich ulic, w kilku domkach parteryjnych, z których wiele zniknęło już z powierzchni ziemi.

I w fabrykach kilku bałuckich, z okresu jeszcze, kiedy należały one do prywatnych właścicieli. Koło życia wielu robotniczych rodzin łódzkich zamyka się w tych fabrykach; tutaj pracował jeszcze na początku naszego wieku ojciec, matka, tutaj ich dzieci przechodziły gorzką zaprawę kapitalistycznego wyzysku. Tętno — w naszych czasach — starzy i młodzi robotnicy są naprawdę współgospodarzami swych fabryk, ich dyrektorami, sekretarzami organizacji partyjnych, kierownikami produkcji, majstrami, przodownikami pracy i racjonalizatorami.

LICZNA jest rodzina Matusiaków. Wacław Matusiak pracuje jako salowy w kłaski Zakładów Jedwabniczych im. gen. Wróblewskiego. Żona jego, Janina, jest prasowaczką w krawacznicy, brat Janiny, Antoni Matecki — kierownikiem głównym magazynu. Jego żona — Franciszka — kierowniczką krawacznicy.

A dzieci Janiny Matusiakowej — jak ptaki — powychodziły z domowego gniazda przy ulicy Wrześniańskiej i rozleciały się po szerokim świecie. Miałem cierpliwość, Czytelniku. Po kolei opowiem Ci dzieje i losy zwykłej, przeciętnej, prostej, robotniczej rodziny. Wiele z tych dziejów i losów bardzo będzie podobnych do Twoich, w wielu ujrzyś odbicie Twoich dziejów. Twoich przypadków życiowych, które nie raz pewnie wspominasz, ilekroć oglądasz rodzinne albumy, portrety wiszące na ścianach, zdjęcia ślubne i urodzinowe.

Janina i Wacław

RODZICE jej mieszkali najpierw przy ul. Limanowskiego, potem przy Piwniej, Piekarskiej, Wróblej. To był początek burzliwego wieku dwudziestego. Jeszcze stodoły stały przy ul. Lutemiejskiej. 1905 roku Janina, „jak przez sen” pamięta ten rozgwar robotniczych pochodów, barykad, walk i pogromów. Ojciec był bałuckim, domowym szewcem. Sprzykrzyło mu się jednak siedzieć na stołku. Nie „służył” on zresztą jego zdrowiu. Ból kości, nadkwaśność żołądka. A poza tym trudno przecież czworo dzieci wyżywić. Matka pracowała już wtedy u „jaśnie taty” Poznanskiego.

Rzucił więc szewce igłę i dratwę, pogięł i stołek. Poszedł do Bechtolda — Niemca, do krawalnia. Dzieci bawili się pod łóżkami — jak to u robotników. Kiedy matka przychodziła z fabryki, musiała opierać dom.

Wacław urodził się wprawdzie w Łodzi, ale „chował” na wsi, gdzie w okolicy Podębów. Parę morgów było załedwiej tej gospodarki i dzieci na to kupa. Chłopaka zabrali do wojska. I tak rzucił wieś, znalazł się w Łodzi. Janina była bardzo przystojną dziewczyną i młody żołnierz przygłębł do niej, pozostał po ukończeniu służby. Ale gdzie tu mieszkać?

Dał ojciec dwóm córkom, Janinie i Marii, pieniądze — jedna i druga miała męża — kupcie sobie jakie boguście mieszkania.

A Janina miała już córkę — Krystę. Drugie dziecko, synek Ryszard urodził się w 1927 roku w tym mieszkaniu, kupionym za ojcowskie 500 złotych.

Lata, lata... Lecą one pełne wydarzeń zwykłych, codziennych kłopotów, trosk i zmartwień. W rodzinie przychodzi na świat dzieci, rosną, dochodzą znowu do swoich lat i jak ptaki z domowego gniazda wylatują w świat. Z domowego gniazda Janiny i Wacława Matusiaków wylatowało troje dzieci — Krystyna, Ryszard i Jerzy.

Krystyna i jej mąż

TRUDNO jest, nawet po Łodzi, przyzwyczaić się do gwaru życia Warszawy. Na ulicy Limanowskiego w Łodzi dzwonią tylko tramwaje jednej linii i nie ma tutaj tego wrzasku i huku wielkiej budowy, jaki na każdym kroku spotkasz w stolicy. Trudno było Krystynie, po wyjściu za mąż za młodego oficera Borowieckiego, przywiązać do wielkiego miasta.

Ale życie młodej kobiety stało się inne, nabiera barw i promieni, kiedy ma ona dobrego męża, kiedy oboje młodzi potrafili znaleźć wspólne, ciepłe i przyjazne zainteresowanie dla swoich spraw i zamiłowań, dla swojej pracy. Krystyna

na pracuje w biurze, ale bardzo interesuje ją praca męża — redaktora, jego dalsze studia, jego sukcesy i niepowodzenia.

Często młodzi Borowieccy piszą do rodziców Matusiaków w Łodzi serdeczne listy. Opowiadają im o swoim małym, rodzinnym, domowym szczęściu, o córce, która napelnia mieszkanie swoim szczebiotem, w którym najczęstszym słowem obok „mama” i „tata” jest „baba” i „dziadzia”. Matusiakowie zdejmują wtedy ze ściany zdjęcia i oglądają to ludzkie szczęście swych dzieci...

Ryszard i Jerzy

RYSZARD nosi okulary. Wygląda w nich bardzo poważnie, choć jest przecież młodym człowiekiem. Ukończył Warszawską Politechnikę i teraz jako oficer ludowego wojska — sam przecież z ludu łódzkiego pochodzący — pracuje na poważnym stanowisku.

Brat jego Jerzy w Łodzi ukończył Technikum Włókiennicze. Patrzcie, jak pokolenia awansują. Matka jest prasowaczką, ojciec mistrzem salowym, jeden syn jest oficerem, drugi zaś technikiem włókienniczym, dyrektorem jednej z fabryk włókienniczych na Złemiach Zachodnich.

Rodzinne spotkania

SPOTYKAJĄ się nieraz bracia z sobą. Przyjeżdża i Krystyna z mężem. Do rodziców oczywiście. Ale tam wtedy rozmów, gwaru, opowiadań, dyskusji i sporów. Po prostu — w jednej rodzinie zbiera się tyle różnych światów, tyle problemów, spraw i kłopotów. Tu w Łodzi — sprawy rodzinne ojca i matki, ich radości i zmartwienia w fabryce, bo to przecież ojciec odpowiedzialny jest za plan swojej sali, a wielu jeszcze nie rozumie, że trzeba pracować, że pracę trzeba kochać. Stary i spać nie może, głowę ma myśłami nabita, chodzi po domu jak struty. Matka nie mogła nieraz zrozumieć jego frasunku. — Ja tam — mówiła — nie przejmuję się robotą. Byłoby lepiej, żeby i swoje zarobił — co mnie obchodzi reszta. Niech tak każdy pracuje jak może!...

Ale nie tak przecież sprawy stoją. Zrozumiała to Janina Matusiakowa po kilku dopiero latach pracy w zakładzie.

Franciszka i Antoni

ANTONI MATECKI jest bratem rodzonym Janiny Matusiakowej. Z żoną Franciszką oboje pracują od wielu już lat w tych samych Zakładach Przemysłu Jedwabniczego im. gen. Wróblewskiego. Antoni od trzydziestu pięciu lat.

— To jeden z naszych najlepszych kierowników oddziałów — mówią o nim w dyrekcji i w kadrach.

— Matecki, to jeden z dobrych i aktywnych członków partii — stwierdzają towarzysze z podstawowej organizacji partyjnej.

Kierownik magazynu głównego Matecki, mimo swojego podeszłego wieku i nadszarpanego latami pełnymi ciężkiej pracy zdrowia, jest jeszcze pełen energii. Taką energię i śmiałość pożywną, decyzyjną — daje człowiekowi „kochać pracę, zamiłowanie do niej, świadomość, że jest się tutaj potrzebnym.

— Pani Geniu! Cztery B — błękit kładowy, albo błękit indygo! — mówi Matecki do sekretarki, która natychmiast szuka w kartotekach potrzebnego barwnika. Trzeba go jeszcze dzisiaj wy-

dać. W kartotece jest zapisana ilość tego barwnika, jaka znajduje się w magazynie. To jednocześnie sygnalizuje kierownikowi magazynu, czy ma robić nowe zapotrzebowanie na ów barwnik.

Człowiek musi mieć do każdej pracy zamiłowanie — mówi ten szpakowaty, potężny budowy mężczyzna. — Robotę trzeba pokochać.

Krawacznia znajduje się gdzieś na trzecim czy czwartym piętrze wielkiego bloku. Pod spodem jest kłaski. Trzęsie się tutaj wszystko, łomocze, jak serce w piersi zmęczonego człowieka.

Franciszka Matecka czuje się tutaj, jak w swoim królestwie. Czy można pokochać krawaty? Takie kolorowe, w pasy, w groszki, w kratkę, w trójkąty i



Janina Matusiak przy pracy.

kółka. Jedwabne i z tafty, która mieni się w słońcu jak tęcza.

Tak, można pokochać krawaty. Pokochała je Franciszka Matecka. Na każdym z nich, na odwrotnej stronie u dołu, wyhaftowana jest jedwabną nicią marka fabryczna „ZPJ im. gen. Wróblewskiego, Łódź”. To zobowiązuje. Krawaty powinny być jak najlepsze. A te, które produkowała się tutaj dotychczas, składały się niepotrzebnie z pięciu części. Czy nielepiej zżywać je z dwóch, czy trzech kawałków?

I tak powstał racjonalizatorski wniosek Franciszki Mateckiej, kierowniczki krawacznicy ZPJ im. gen. Wróblewskiego. Teraz krawaty wychodzące stamtąd składają się z trzech kawałków. A więc oszczędność materiału, a dla mężczyzny — lepsza jakość ważnej części ich garderoby.

TYLE, Czytelniku, o rodzinie Matusiaków. Krótko, pojedynczymi zdaniami, niemal o każdej sprawie, o każdej osobie. Bo przecież to mój kraj, powieść pisarza by można o tych prostych, skromnych ludziach. Wszyscy oni jednak — właśnie swoją prostotą i skromnością, robotniczą uczciwością w życiu i w pracy zawodowej — wysuwają się na czoło kolektywu, w którym pracują, stają się siłą swą prostoty i uczciwości ludźmi, którzy przodują w pracy, którzy dają wzór dobrego wychowywania dzieci, miłości do rodziców.

Co zdobyli w ciągu sześciu lat Matusiakowie?

Czy otrzymali mieszkanie w nowych blokach? Czy zaopatrzyli się w nowe meble? Czy mają po kilka nowych ubrań? Czy żyją zamożnie?

Ani jedno, ani drugie, ani czwarte. Mieszkali w starym wynajętym pokoju z kuchnią. Jak jednak wiele zmieniło się w życiu rodziny Matusiaków!

Dzieci Matusiaków wyszły na ludzi. Matusiakom przywrócono godność ludzka. Zniknął strach przed bezrobociem i nędzą, bo oni sami, choć przecież nie są pierwszą młodością, są ludźmi w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego szanowanymi, prawdziwymi ich gospodarzami.

TADEUSZ BARTOSZ



Wacław Matusiak pomaga swojej najmłodszej córce Stasi przy odrabianiu lekcji.



HEROLD: (w rymowanym prologu)

Przed wyjazdem na tournée Do Paryża, Oslo, Zgierza, Wielki zespół naszej szopki W Łodzi występ dać zamierza.

Co to będzie? Zobaczcie, Bo czy to aż takie płe? Aby wcześniej zle zachwalać, Trzeba być aż Polskim Filmem!

Hej kurtyna! Hej aktorzy! Hej orkiestra! Wraz do dzieła! Co u licha z tą kurtyną? Znow na pewno się zacięła...

Herold białawieniem wygłasza nóż i roznosi kurtynę w połowie. Toteż widok na scenie człowieka bez głowy, który czyta gazetę (tekst do gazet: „Wielki sukces ZBM!”). Szopka noworoczna oddana do użytku w trzecim terminie!!! Po nadotrzymaniu przez ZBM sześciu kolejnych terminów Rada Narodowa wyznaczyła ostateczną try terminy, z których ostatni został dotrzymany...)

Człowiek na scenie zaczyna tańczyć! Śpiewa w rytmie poloneza!

Oto powód dumnej miny. Zasłużonych wzruszeń chwilką. Najważniejszą rzeczą terminy, By ich tylko było kilka!

Z daleka brzmia donośne fanfany. W tym czasie Herold odnosi zwycięstwo nad kurtyną, która unosi się do góry, odsłaniając maleńkie mieszkanie. W całym uścisku para młodych ludzi. Radosnie nucią na melodię „W Sosnki Ogródzie...”

ON: Luba, nareście mamy mieszkanie, Tyleśmy czasu czekali na nie. A w tym mieszkaniu mebelków szereg! Tuziż usterek, tuziż usterek!

ONA: Ciągniesz łóżeczek — woda nie płynie, Odkręćś krany — od gazu zginiesz! W centralnym prąd masz, w kontakcie wodę, Może być z lodem, bo zimno tak...

RAZEM: Dym, sadze i czad miast kominali! Wyhodzą drzwiami, tuziż oknami! Wśród wzgór parkietu wspinaczka trwa — To jest mieszkanie, co? Blok 102.

W tym momencie na ich radosne głowy wół się suł, rozłożony o to, że nie wymieniono go w piosenkę łącznie z topozem, a obraz góry i zniszczenia przez słońce zrecnia „srebrzysty śniegu tronu”, który dostał się tutaj przez szczeliny okienne. Z tego wyłonił się dwie nowe postacie. Jedną z nich przygrywa na fujarkę melodię „Wznieć się jak fujareczka...”, a druga śpiewa:

Na ringu, to nienajlepiej! Czekaj się bil, czekaj się bil. Za to na ulicy wali z ciałych sił, z ciałych sił.

Hej, gwizdało się i na klub, Na zarząd, na zarząd, Aż nas wzięli za mordę, Z klubu wóń, z klubu wóń...

Poznajecie? To to przecież znakomitość sportowców! Wszak i Gurziński. Nie zapominajcie sobie nimi głowy, bo oto ostrzeżenie wyłączenia się z ciemności... nie! Niemalże! Ależ taki to funkcjonariusz MO. Ubrani w ciepłe kołczy, futrzane czapki. Cóż ich mogło zwać w nieogrodzone okolice nowych bloków, gdzie stoi nasza szopka? W każdym razie serdecznie witamy i prosimy o zaprowadzenie się na scenie. Jaka melodia obywateliom odpowiada? — „Gdy ciemność zapała” — proszę bardzo.

Gdy zima nastaje I mrozy noca ślepiąją, Wtedy to nasze patroli Ciepłych kątów szukają.

Po cóż się wleźć po mieście? W nieodpowiednim tym stroju! Lepiej śląc w „Prasy” lub „Grandki”, Względnie w portierni „Savoyu”.

Zarzutów chcemy uniknąć — była już taka nagana: Każdego nocą w mieście bierzecie za chuligana.

GŁOS I: — No, tak. Noc nie jest tylko dla chuliganów! Poeci... HEROLD: Kto pan jest? W takiej czarnej teździe? GŁOS I: — Jestem słynnym frakosopim łódz kim, lecz dziś wystąpię jako mistyk. Cicho, uszanujcie mój głos!

DO JOANNY O MISTYCZYMIE Joanno! Wciąż widzę w twym ciełe Rozkoszy zakątki przeliszczne... Niech te, co moim są celem Od dziś będą bardziej mi — styczne...

Orkiestra szopkowa gra teraz kantatę z operetki „Orfeusz w piekle”. Tętnącym krokiem wchodzi na estradę przystojny mężczyzna w ciemnych okularach. Na jednej nodze ma czarą pończotę z białym kwiatkiem. Śpiewa:

Lubią ludzie gołe nóżki, I koronek sex — appeal, I pończoszeki, finifluszki, Et cetera róż lub biel.

A więc macie dziś w „Estradzie” Kabarecik — palce liż! Na 20-lecie kłaski B. współczesny dam negliż!

Herold i chór Państwowej Filharmonii zabierają w tym miejscu głos w imieniu brzydszej połowy mieszkańców Łodzi:

W przyszłość nam „Estrado” stwórz „Folies Bergere” i „Moulin Rouge”!

(Wielkie fanfany!) Na estradę szopki wchodzi przedwzrostowy człowiek o dwóch twarzach. Z fortepianu płyną tony popularnego ongiś „lambeth walka”.

Nigdy naprzód! W tył! Dawniej to był „lambeth walka”! Dziś się mój taniec zwie Dans de socjalisme!

Czy wiecie, o czym marzę, I o czym ciagle śnię? Miec jeszcze 43 twarze Lub choćby 22!

Tu następuje dłuższa przerwa, w czasie której duster Herolda staje doba z rozpazą i skowroty przenosi, ponieważ nie może się zdecydować, kogo umieścić bezpośrednio po dwulcowcu. Ławie bowiem jest zliczyć gwiazdy na niebie, niż pisać szopkę nie nadeptając na odcisk czyjejś ombli. Wyjście jest jedno. Dziadek. (Na estradę wchodzi dziadek w stroju wódnego Muzeum Sztuki).

Już nie pamiętam, dwa czy trzy był Nogi wytarli, grzeźnie się sklonili I rzekli skromnie poprawiając galki, że w sprawie „Matki”.

Zaprowadziłem ich do gabinełu, Lecz myśli strachliwa w dołku ścisła mnie tu Co też z Warszawy zmżyne sie gagałki mają do „Matki”?

— „Wynosić obraz”, a nas zdjeła trwoga. Wice o ratunek jelim prosił Boga, Warszawiak wzywał ze stolicy ciało, co pomagalo.

Ale dyrektor stawił się odważny, I legnie u drzwi, jak Rejtan lub Ważyk, Lecz na historyczny puc się wzięć nie dają i zabierają...

Dyrektor z łzami łez zaczyna gadkę, — Już mnie zabierzcie, a zostawcie „Matkę”, Lecz warszawiacy na to replikują: nie zameldują!

Warknął samochód, pomknął ulicami, Zabrał nam „Matkę”, zostaliśmy sami! Z centralizacji owocem niesłodkim bidne sirotki.

A potem nagle, wszystkie redakторы, Co który bardziej do odwilży skory, Po ostrożności pióra swe rękutują, i nalatują...

Skarga sirotek stołica przejęta Przysłała z parzą swego konwojenta, Patrzył bacznie, dyrektor i świata nie ta koblita...

Tak to w terenie ślicznie się odbija Owa idea — centralizacja, Ze nawet dziadek zapłakać tu musi chce do matulsi... (Rodakowskiego)

W tej chwili gaśnie światło w stopce. Poprzez ciemność dołutują strępy rozmowy, z której można się dowiedzieć, że niebawem wszyscy ci, którzy uratowali tonących w błocie mieszczków przedmiad, łódzkich, otrzymają słota medale. Zwykły łódzianin krzestą ogień i przy luzawej śpiewu na melodię „Sumiś jody...”

Gaśnie światło w górnym szczyście Ciemien gaśnie nam. A w ciemnościach, trudne życie Z chuliganstwem sam... na sam...

Nie masz rady od nikogo Tylko od ciebie niebogo — (wyciąga rękę w stronę Warszawy) Oj stołico, oj dziecino, nadziejo moja!

Wchodzi na scenę w świetle teatralnych reflektorów niewysoka postać, o za nią w korynch szeregach wielu bohaterów sztuk, wśród których rozpoznajemy Bu-runo, Nacdyrdupso i innych. Ktoś szybko:

Dzięki temu, że na świecie, Raz po raz są prądy świeże Nie był zespół mój w Kijowie Zadowolili się Paryżem!

Z boku na polistkach wychodzi poś, śpiewa przy gitarze:

CHERUBIN: Z Baliekin na przegony!

(Jakże serce, jak serce ukość?) W klasowo obce strony Pojedźcie o panie moi!

Do sceny zbliża się kilku ludzi. W kłopotach maryna-rek blizszyć srebrne herbiki z wieżami i blizkowicami, Kaidy ma na piersi notycki. Śpiewają wesolo:

Jak to mło i wesolo Gdy się informuje w koło!

Rano jest wiadomość w prasie, Potem rzecz tę wycina się Bierze speaker i w wyniku, Usłyszymy ją w dzienniku!

Łatwe, proste, lekka droga, I dyrektor rękę poda!

HEROLD: Koniec szopki! Jutro w drogę! Rzecz kończymy epilogiem.

EPILOG

Kurtyna zawieszona tak jak w prologu. Dyrektor ZBM chodzi nerwowo po pokoku (głowa niewidoczna dla publiczności) i dyktuje sekretarce ostry list do redakcji. Dotknij przez Herolda czarodziejską różdżką noworoczną, zmienia nastroj i śpiewa w duecie z Heroldem:

HEROLD: Niechaj nikt się nie obraża, Ani smutnej nie ma miny, DYREKTOR: Objechanym być się zdarza Za rok znowu powrócimy! I nagle wąpił:

Czy wytrzyma gmach szopkowy, śnieżek zimny? Wiosny deszczu, śnieżek zimny?

HEROLD: Nawet gdyby się zawalił Za rok znowu powrócimy! DYREKTOR (optimistycznie): Nie przeszkadza nam dro-biażgi:

Gazy, wody, zimno, dymy! HEROLD: Choćby szopka poszła w drążgi!

Za rok znowu powrócimy! Herold usiłuje zasnąć kurtynę, która urwa się i przykrywa z hukem obu wykonawców op-tymistycznego finału.

OD REDAKCJI: Dzwoniąc na-tychmiast po Pogotowie Ratun-kowe, bo będzie

KONIEC!



KARNAWAŁ

1956r.



Jeszcze spóźnie, gdzieś kobiety, która na pytanie — w jakiej sukni wybierasz się na zabawę sylwestrową? — odpowiedziała: „Jeszcze nie wiem, bo ja takie głupstwa mało interesuję”. Nie wierzę jej. To poża. Od dobrych kilku tygodni wszystkie lodzianki w wieku poniżej lat 150 opowiadają o strasznym karnawale. Jak nigdy dotychczas. W samych tylko punktach usługowych LPK-K uszyto w ciągu ostatnich dwóch miesięcy ponad 2 tys. sukien. A ile kwiecików powstało w rękach domowych — wiadomo tylko kobietom i... ich mężom, którzy niejednokrotnie musieli występować w charakterze manekinów na użytek rodziny.

Dziś więc suknie są już gotowe. Czy są ładne? Czy dobrane do sylwestrowych fasonów? — Pierwsza wielka konfrontacja nastąpiła dziś wieczorem, przekonywały się. Ostatecznie w czasie karnawału można suknie nieco przerobić i nadać im ciekawą, modniejszą linię.

Dziś też podajemy dziś kilka fasonów toalet balowych, lansowanych przez Zarząd Przemysłowo-Kulturalno-Krajoznawczy. Nastym zdaniem są bardzo ładne. A mają jeszcze i tę zaletę, że nie kosztują drogo. Np. sukienka „cottonowa”, którą widzieliśmy w dwóch wersjach — z białym i z ciemnym ramiem — jest wykonana z czerwonego materiału kratowanego w cenie po 20 zł za 1 m.

A teraz na zakończenie, przyjmijcie, Czytelniczko, jedną dobrą radę: wybierając się na zabawę — miejcie więcej wiary we własny wdzięk, niż w szminek i odrobę. Będzie to zresztą zgodne z modą tegoroczną. Róż, szminek i puder, powinny być w jasnym kolorze, dyskretnie użyte, nawet w brzośnie. Kobiety, noszący i brzośnie i nie, nie, aby nie wyglądać jak wystawa „Gollux”.

Zyczymy więc dobrej zabawy na otwarcie karnawału 1956 r.



Reportaż z „dachy świata” (III)

„Rozmawiałem z Dalai Lamą”

(Dalszy ciąg ze str. 5)

wyrażał się podczas rozmowy.

„Mam nadzieję, że po pańskim powrocie do Europy świat nareszcie dowiedzie się, jak rzeczywiście wygląda Tybet”. — powiedział Dalai Lama i podkreślił, że niektórzy autorzy sensacyjnych powieści o Tybecie, szczególnie autorzy angielscy, celowo podawali fałszywy obraz tego kraju.

Podczas rozmowy wszedł jakiś urzędnik, odziany w złote szaty i zrobił nam kilka zdjęć nowoczesnym aparatem fotograficznym.

Nawiązując do swej wizyty w Pekinie i przemysłowych ośrodkach Chin, Dalai Lama oświadczył: „Nasza ekonomia na pozycję stale się umacnia, a gospodarka rozwija się. Wiele rzeczy, których nigdy dotąd w Tybecie nie robiliśmy, będziemy teraz produkować”. Zapytałem, co według niego, będzie to oznaczało dla Tybetu i jego mieszkańców.

„Przystąpimy do budowy lepszego, socjalistycznego życia” — odpowiedział z powagą Dalai Lama.

Za pokój i przyjaźń

Dalai i Panchen Lama są najwybitniejszymi duchowymi dostojnikami w Tybecie i według wiary buddyjskiej uważani są za „żywe wcielenie

Spór o repertuar

Czego chce widzieć?

Marja Koprowska

Śledząc „spór o repertuar” odnoszę wrażenie, że wiele na ten temat cennych uwag mogłoby wnieść działacze terenowi różnych pionów ZMP, ZSCH, LK. Także wielu chłopów naszego województwa mogłoby prosto i szczerze powiedzieć, dlaczego dana sztuka im się podoba.

Twierdząc to na podstawie rozmów, które prowadziłam z kobietami wiejskimi o sztuce Arhuzowa „Tania”. Fabuła poruszająca głęboko ludzkie problemy, zacięła i wzruszyła gospodynie do tego stopnia, że w czasie długotrwałej drogi powrotnej z teatru roztrząsały sprawy związane z losem bohaterki dramatu. Mówiły nie tylko o akcji obejrzanego spektaklu, ale komentowały (zresztą całkiem poprawnie), grę poszczególnych aktorów. Tania stała się im bliska, mimo że nie pochodziła ze środowiska wiejskiego, ale mówiła do nich językiem trosk i kłopotów, rozumiałych dla wszystkich kobiet. Stąd wniosek, że widzą wiejskie rozumie każdą sztukę, jeśli będzie ona w sposób jasny przedstawiała sprawy ludzkie.

Teatr obywateli nie powinien obawiać się wystawiania sztuk o ludziach z innych, nie chińskich środowisk, bo przyczyni się to do pogłębienia i rozszerzenia wiedzy o świecie, będzie czynnikami zmniejszającym istniejące jeszcze różnice między wieś a miastem.

Ariadna Demkowska wysuwając podstawowe według niej kryteria repertuaru mówi między innymi: „Widz

wiejski chce, aby przedstawiona na scenie historia dobrze się skończyła, znaczy sprawiedliwie”. Mogłabym zapytać się jej: A kto nie chce? Chyba wszyscy pragniemy, aby obdarzony przez nas sympatią bohater w końcu zwyciężył. Ale przecież, aby zmusić widza do wyciągnięcia odpowiednich wniosków, aby rozbudzić w nim chęć walki z niesprawiedliwością — autor musiałby przedstawić — autor czasem powinien „zakłócić” sztukę i tym, czego widzieć nie chce”. Przykładem mogą być „Dziurawie” Orzeszkowej, graną przez zespół modlińskich chłopów. Nie takiego zakończenia pragnął widzieć, nie chciał śmierci Piotruś, ani skazania Dziurawia, a znaleźć winnych tego, co się stało, musiał sam. Tragiczne zakończenie sztuki nie wpłynęło na zmniejszenie się jej popularności na wsi.

W trosce o frekwencję nie wolno teatrowi dla wsi iść po linii najmniejszego oporu i dawać jedynie to, co widzieć chce oglądacz. Popieram zdanie Rytkiewicza, że musimy myśleć o kształtowaniu smaku artystycznego u wiejskiego widza. Aby rozbudzić w nowym widzu gust teatru należałoby mu sztuki o dużej wartości emocjonalnej, niech płacze lub śmieje się do łez, wtedy na pewno przyjdzie na następne przedstawienie. Ale tam, gdzie teatr obywateli dociera często, gdzie ludzie pokochali go, nie trzeba grzeszyć zbyt wielką ostrożnością lub lekkością w doborze repertuaru. Nie wolno krzywdzić chłopów, pokazując mu tylko cząstkę bogactw kulturalnych.

Jan Koprowski uważa np., że sztuka Mac Colla „Zatrzymana” nie będzie mieć na wsi powodzenia ze względu na trudność odczytania w niej metafory. Był na tej sztuce, gdy grano ją dla kobiet wiejskich z terenu naszego województwa, które zjechały się do Łodzi na uroczystości 8 Marca. Nie rozumiały

te one przenośni dotyczącej samego pociągu, nie wszystko pojęły z rozmów pisarzy i jego żony, ale przeżyły głęboko straszne wspomnienia niedawnej wojny, zleniawiły kąt obozu koncentracyjnego i potępiły Zachód, który pozwala takim ludziom znów sięgać po władzę. Burza oklasków, a nawet głośnie westchnienia ulgi zerwały się, gdy były gestapowiec upadł zastrzelony przez młodego robotnika. Reakcja widowni upełniła mnie, że sztuka spełniła swoje zadanie.

Kończąc te luźne uwagi, które nasunęły mi się przy czytaniu „sporu o repertuar”, z nadzieją, że mój głos — głos z terenu, a nie z Wielkiej Łodzi — nie będzie jedyny.

Na wieży ratuszowej

W przedmym wiehiku czasu o kilkunastu godzin. Jutro w Łodzi na placu Wolności — 31 grudnia 1955 roku. Wolno posuwać się wskazówką na dwucyfrowym zegarze wieży ratuszowej. Jeszcze 10 minut, a uroczymy w Nowy Rok!

W tym, empirowi, a ratuszu z 1827 r. 100 lat temu bawili się w Noc Sylwestrową „Państwo burmistrzowie” i 6-osobowe „cielo Magistratu” wraz z swymi polewnicami. Dziś w śnieżnej dawnej sali burmistrzów mijały w świetle elektrycznych tańczące postacie. W dawnym ratuszu bawili się, wiojąc radośnie Nowy Rok, młodzi archiwisi i historycy, pracownicy miejscowego się w tym gmachu Wojewódzkiego Archiwum Państwowego.

Jednak celem naszej wędrówki nie jest ani wesela zabawa, ani chęć dołączenia do starych dokumentów przepielających gmatka od pamięci do słycho, lecz wyjechać na wieżę ratuszową. Przewodnikiem naszym będzie ob. St. Ulaniewicz, zwany przez kolegów „dawnym burmistrzem”. Do jego obowiązków należy opieka i konserwacja znanego wszystkim miasteczkom Łodzi zegara.

Gdy dojdziemy do pokoju zegarowego, wskazówki ustawiły się na godzinie dwunastej. Przemówiła „sygnaturka ratuszowa”. Najpierw „kwadratowy tenor” zademonstrował cztery razy, a w chwili późniejszej „bas” godzinowy” wybił północ na cztery strony... wcale nieuspójniej Łodzi.

Przewodnik nasz przystąpił do narkotyzacji zegara (z planowej polowy ub. wieki), a my wstuchiwaliśmy się w dołączonego do zegara wielkiego miasta.

Gdy schodziliśmy z wieży, stałan dobiegły nas wesole głosy i brzęk kieliszków, zdawało się nam, że słyszmy łaski i masie tak było naprawdę. W chwili późniejszej „bas” godzinowy” wybił północ na cztery strony... wcale nieuspójniej Łodzi.

Z. KONICKI

Niedźwiedź i ankieta

(B A J K A)

Niedźwiedź, stary gabinetowy ramol szczytujący się tłustym grzbietem w pewne rano wsadziwszy na nos okulary lech schylił nad ankieta.

W rubryce „nogi” wpisano — „cztery”, „wzrok” — „groźny, lecz szczerzy”, „uszy” — „dwójce”, „sierść” — „płowa, na karku długa i stoł”, „ogon” — „normalny miotłką zakończony”, „zdolności” — „zdolny do wydawania ogłuszających ryków”.

Niedźwiedź zadawany myślał śladami biew: — Toż to Lew! Co za nabytek! — i brykał do Kadri:

„Jeleniowi wymówienie. Na jego miejsce — Lwa! Raz, dwa!”

No, Niedźwiedź klepnął w brzuch się rad ogromnie.

Beda teraz mówić o mnie: — Patrząc, co za głowa na pomocnika sobie samego Lwa zaangażował.

Ten ma nosa w dobieganu kadri.

Pochwalił się przed Słonem, opowiadając teściowej i żonie, wkrótce (rzecz zwykła — kobiety!) wiedziała o sukcesie cała leśna brać.

Niedźwiedź był z siebie bardzo rad więc poszedł spać.

Nazajutrz, gdy się w swym fotelu rozsiadł zobaczył przed sobą Osła.

— No, wolne żarty, ty tu skąd i po co?

— Jak to — po co? Jak to — skąd? Odpowiedział Osioł, bynajmniej nie dygocąc — z ankiety. Pan Szeł wie chyba, to stąd!

Nie ma smutniejszej bajki na świecie nad tę, o rozmówianiu w ankiecie.

(wg A. MALINA — VRH)

Kącik filatelistyczny

pod redakcją dr. Zygmunta Konarskiego



Na trzecim znaczku wartości 1 rubla, wykonanym wielobarwną rotografią według projektu artysty-plastyka E. N. Gundobina, pokazano reprodukcję sławnego obrazu Jana Matejki pt. „Kopernik”. W prawym górnym narożniku, w owalu, umieszczono reprodukcję autoportretu Jana Matejki.

Wreszcie ostatni znaczek tej serii, wartości 1 rubla, w kolorach szarym i czerwonym, wykonany według projektu artysty-plastyka S. A. Pomuskiego, pokazuje Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina w Warszawie. Po stronie lewej znaczek ma napis: „10 lat układowo o przyjaźni, współpracy i pomocy w budowie między ZSRR i Polską Rzeczpospolitą Ludową”.

W bieżącym roku obchodzimy dziesięciolecie polsko-radzieckiego układu o przyjaźni i współpracy. Z tej okazji pocztą Związku Radzieckiego wydano specjalną serię okolicznościową, składającą się z czterech znaczków.

Pierwszy znaczek, wartości 40 kopiejek, wykonany w kolorze szaro-olejowym, według projektu artysty-plastyka W. W. Andriejewa, przedstawia pomnik Bractwa Bratniej Wzajemności.

Na drugim znaczku, również o wartości 40 kopiejek, wykonanym w kolorach niebieskim, fioletowym i czerwonym, według projektu artysty-plastyka W. W. Zawiałowa, są portrety A. S. Puszkina i A. Mickiewicza.

Rozrywki

umysłowe

REBUS WIRWORY



W rebusie są ukryte nazwy kwiatów.

ZAGADKA

Ptek obok litery To był opary.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Rozwiązanie zadań z dnia 17 grudnia 1955 r.:

1. Rebus — Księżka rozwija czytelnika.

2. Szereb — Szerebka.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wysłali:

1. Zdzisław Fudali, Łódź, ul. Żelazowa 10, m. 12.

2. Sylwia Sokalska, Tomaszów Maz., ul. Kościuszki 8.

3. Edmund Fruszczyński, Łódź, ul. Andrzeja Struga 19, m. 21.

4. Bogdan Wiesna, Drużbice k. Bełchatowa.

5. Joanna Wachacka, Łódź, ul. Komornik 33.

6. Jan Nowak, Radomsko, ul. 1 Maja 3, m. 6.

W rebusie są ukryte nazwy kwiatów.

ZAGADKA

Ptek obok litery To był opary.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Rozwiązanie zadań z dnia 17 grudnia 1955 r.:

1. Rebus — Księżka rozwija czytelnika.

2. Szereb — Szerebka.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wysłali:

1. Zdzisław Fudali, Łódź, ul. Żelazowa 10, m. 12.

2. Sylwia Sokalska, Tomaszów Maz., ul. Kościuszki 8.

3. Edmund Fruszczyński, Łódź, ul. Andrzeja Struga 19, m. 21.

4. Bogdan Wiesna, Drużbice k. Bełchatowa.

5. Joanna Wachacka, Łódź, ul. Komornik 33.

6. Jan Nowak, Radomsko, ul. 1 Maja 3, m. 6.

W rebusie są ukryte nazwy kwiatów.

ZAGADKA

Ptek obok litery To był opary.



Szachy

pod redakcją mistrza klasy międzynarodowej K. Makarczyka

grano w br. turnieju międzynarodowym w Göteborgu (Szwecja)

Białe: Panno (Argentyna)

Czarne: Guimard (Argentyna).

1. S3, e6 2. c4, d5 3. d4, c5 4. c4, e5 5. g3, Sc3, O-O 6. Gg2, S16 7. O-O, Gg7 8. Sc3, O-O 9. Gg5, Gg6 10. Wc1 2. grzecznościowo posunięcie wynika z obrony Tarrascha w gambicie hetmańskim.

10... c4

Czarna ustąpiła uniknąć izolacji piona d5, ale teraz skoczek ukośnie się z powodzeniem na e5. W ten sposób, kłopotliwie wariantem mianem tego białe wykończyć nie mogą, gdyż czarna skoczek stoi na e7 i pola d6 może bronić pion (7-16).

14. e3, Gg5 15. le, Wd6 16. bcl, c7 17. Sd1, Hb4 18. Hb3.

Białe wymogły zlikwidowały siłą konfigurację czarnych pionów na skrajach hetmań i przechodzą do lepszej końcówki.

18... Hb3 19. ab, Wd6 20. Sc5, b2 21. Sd6, le 22. Gb3, Wf1 23. Kf1, Kf7

Czarne: Guimard

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno

Porcja na 23 posunięciu czarnych, 24. e4, Wc7 25. Kf2, d6 26. Kc3, a5 27. Gf1, Kf8 28. Kc4, Wf7 29. Wc6, Wf1 30. Wc6, b5 31. Wd6 i czarne się poddały.

Panno jest 20-letnim Argentczykiem, którego w Göteborgu ucałowała się zdobyć III nagrodę. W ten sposób ucałowała się on w ekstraklasę świata (mistrz świata Botwinnik, wicemistrz Smyslow i zwycięzca turnieju międzynarodowego Bronstein i Keres) na honorowym piątym miejscu. Jest to rzadki wypadek „wielkiego się” do elity szachowa, który nie jest szachistą rodzimym. Zauważajcie na wagę jego wzrozu gra końcówką.

Białe: Panno